

Ks. Jerzy Szymik: Czytajcie Tokarczuk

Literatura Tokarczuk to znakomity sejsmograf, rejestrujący duchowe „ruchy tektoniczne” naszej epoki, na dobre i złe. Jeśli chcemy rozumieć nasz czas, nie da się tego zrobić bez korzystania z tego typu instrumentów, czułych na drgania. Jeśli chcę się nawrócić, czytam Ewangelię. Jeśli chcę wiedzieć „co jest grane” z nami dzisiaj, czytam powieść współczesną – pisze ks. Jerzy Szymik w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tokarczuk. Noblowskie opowieści”.

„Między owce Twe wliczony
I od kozłów odłączony,
Daj, niech z prawej stanę strony”

(trzecia zwrotka hymnu niesporów ostatniego tygodnia roku liturgicznego [Liturgia godzin, t. IV], nawiązująca do opisu Sądu Ostatecznego, Mt 25,31–46)

1.

„Wychowałam się w rodzinie ateistycznej. Wyznania religijne były w niej traktowane jako egzotyczne mitologie, do których jednakże należy się odnosić z szacunkiem, bowiem stanowią wyraz ludzkich pragnień, cierpień i tęsknot”.

Tymi dwoma pogodnymi zdaniami zaczynał się esej Olgi Tokarczuk z 1996 roku (pt. *Świat z odwrotnej strony*, poświęcony głównie Jungowi) w „Tygodniku Powszechnym”, przedrukowany w TP także teraz, w październiku 2019 r., już po noblowskim werdykcie[1]. Mógłbym zacząć ten esej podobnie, choć z załamującą się symetrią i mniej pogodnie:

Wychowałem się w rodzinie religijnej. Ateizm nie był w niej traktowany jako egzotyczna mitologia. Nie był bowiem ani egzotyką ani mitem. Ateizm był ich antytezą: przylegał stale do naszego życia, dotkliwie realny – jak przylegający i dotkliwy jest dla ciała knut. To nim starano się wybić wyznania religijne, jak się wybija zęby lub kości ze stawu, wykorzeń wiarę w mojej rodzinie, także moje powołanie. Wyrwać z nas Boga. A w ranie po Nim zaszczepić w nas miłość do Kraju Rad i „światopoglądu naukowego”. Tak było przez pierwszych 36 lat mojego życia (jeden tylko przykład: proponowano mojemu Ojcu, by przekonał syna, wtedy kleryka pierwszego roku, by ten wystąpił z seminarium duchownego i rozpoczął studia w Moskwie, w instytucie ateizmu, czy czymś podobnym; kiedy Tata odmówił, zdegradowano go, łamiąc jego zawodową ścieżkę i budżet rodzinny. Ale nie złamano mu ducha, nie złamano ducha jego wiary). Dystrybucja szacunku wobec ateizmu i ateistów była w mojej rodzinie, łagodnie mówiąc, względna. Szacunek i współczucie należał się tym, którzy nie wierzyli z powodu tragedii i cierpień, tradycji rodzinnych i przekonań filozoficznych, światopoglądowych. Lecz prawie nie znaleźmy takich ateistów (z nielicznymi wyjątkami). Za ateizm zdecydowanej większości znanych rodzinie ateistów były odpowiedzialne komunizm i ubecja, koniunkturalizm i karierowiczostwo, niemoralność i cynizm, strach i pycha.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Ateizm i teizm to dwa diametralnie różne doświadczenia. Co nie znaczy, że ludzie noszący w sobie tak diametralnie różne doświadczenia nie mogą się spotkać i wzajemnie od siebie uczyć. A także współpracować. Jasne. Ale duchowość tych doświadczeń i stojących za nimi światów jest najgłębiej różna. Najgłębiej, bo dotyczy Tego, który Jest najgłębiej, pod, nad i w rzeczywistości(ą), Który Jest wobec niej immanentny i transcendentny. Dotyczy nie jakiegokolwiek boga, ale Boga Jezusa Chrystusa, żywego i prawdziwego. I to dotyczy Go najgłębiej właśnie, bo dotyczy „tak” lub „nie” mówionych Jego istnieniu, osobie i miłości i – zależnego od tej odpowiedzi – kształtu realnej ludzkiej egzystencji. Oczywiście: kto mówi Mu „tak” lub „nie”, na najgłębszym poziomie swojego życia, nie nam – grzesznym, śmiertelnym, omylnym – oceniać czy sądzić. Też jasne. Niemniej: istnieje niezależna od naszego osądu rzeczywistość owego „tak” lub „nie” i z niej pochodzi istota tego, co duchowe – samo jądro duchowości.

2.

Proza Tokarczuk to fenomen. Ważkie – dziś i zawsze – tematy, ponadprzeciętna wrażliwość, wyobraźnia, świetna orientacja psychologiczna, zero nudy podczas lektury (nie wszyscy się tu ze mną zgodzą, wiem, ale piszę tu wyłącznie o własnym odczuciu). I niesłychany jak na te czasy rezonans czytelniczy. Kiedy któraś z książek

Tokarczuk docierała do siódemki finalistów Nike, to bodaj zawsze (lub prawie zawsze) wygrywała plebiscyt czytelników, choćby nawet nie znalazła najwyższego uznania w oczach jurorów (Tokarczuk zdobywała nagrodę czytelników pięciokrotnie). To o czymś świadczy. Na pewno o tym, że jej książki są i emanacją, i kreatorem tego, co w trawie współczesności piszczy. „Myślę, że w moich książkach jest coś takiego, co odpowiada potrzebom czasów. Chodzi o powrót do irracjonalizmu [...]” – mówiła w jednym z wywiadów[2]. Już po ogłoszeniu noblowskiego werdyktu sugerowała, że nie ma pewności, czy *Bieguni* z roku 2008 już się zbytnio nie zestarzeły. Słusznie, wszak A.D. 2019 to już nie mobilność, ale *slow motion* jest na topie.

Pisze Monika Ochędowska („Tygodnik Powszechny”): „Literacka nagroda Nobla dla Olgi Tokarczuk to wydarzenie dla pokolenia dzisiejszych trzydziesto- i czterdziestolatków symboliczne. Potwierdzające, że do grona czytelników, których formowały jej pierwsze powieści, dołączyliśmy nieprzypadkowo. I to w momencie dla literatury szczególnym” (a nieco dalej: „perwersyjna joga mózgu – napisze o tamtych czasach Olga Tokarczuk – i to właśnie ona okazała się ostatecznie formująca dla pokolenia, którego literacka inicjacja przypadła na lata 90”)[3].

Pisze Tomasz Rowiński („Do Rzeczy”) o literaturze po 89 r., której symbolami w latach 90. byli Tokarczuk i Stasiuk: „doświadczenie Ochędowskiej nie jest doświadczeniem powszechnym tego pokolenia. Wielu z nas szybciej ode mnie zauważyło, że za tą literaturą wcale nie idzie mierzenie się z nową rzeczywistością, ale ucieczka od niej lub przynoszenie nowych ideologii. Z tymi książkami szedł pozytywnie waloryzowany przez liberałów (w Polsce i za granicą) koniec zainteresowania sprawami polskimi oraz podskórne „formowanie”

(mówiąc Ochędowską) do dekonstrukcji sprawy polskiej, dekonstrukcji polskości [...] u Tokarczuk poprzez neopogaństwo, antychrześcijaństwo, wprowadzanie wątków „genderowych” itd.”[4].

Oto istota doświadczenia i sporu. Na najgłębszym z osiągniętych dla mnie poziomów jest to pytanie o to, co ma formować (patrz oba powyższe akapity: „formowały”, „formująca”, „formowanie”) nasze człowieczeństwo, polsność, europejskość, dziś i jutro: chrześcijaństwo czy niechrześcijaństwo? Jaka duchowość ma nas formować, jaka ma się w nas uformować? Co chcemy, by nas formowało? Czy chcemy, by nas formowało „przekraczanie granic jako funkcja życia” (to z werdyktu noblowskiego jury, zresztą, co symptomatyczne, Peter Handke dostał Nobla właściwie za to samo: „badanie obrzeży ludzkich doświadczeń”) czy troska o źródło, by było czyste, by móc zeń stale pić – jako funkcja życia? Odpowiedź zostawiam czytelnikom.

Profesor Ryszard Koziołek, wybitny literaturoznawca, prorektor mojej uczelni, nazywa Olgę Tokarczuk „Córką oświecenia” (w uzasadnieniu pisze między innymi, że jej „pisarską osobowość oraz estetykę i etykę jej twórczości” cechuje oświeceniowe przekonanie, że „nauka jest najskuteczniejszym instrumentem udoskonalania rozumu i poprawiania świata”) i stawia następującą tezę: „Fascynacja mitami i oświeceniowy racjonalizm wydają się rażącą sprzecznością, ale nie w twórczości Tokarczuk”[5]. Obserwacja – co do twórczości Tokarczuk – bezwzględnie słuszna, ale teologii chrześcijańskiej to połączenie nie wydawało się nigdy „rażącą sprzecznością”, a wręcz przeciwnie: czymś oczywistym i konsekwentnym. Doskonale wyrażają to dwa zdania Ratzingera z połowy lat 90., czyli mniej więcej sprzed ćwierćwiecza, kiedy to powstawały *Podróż ludzi Księgi*, *E.E.* i *Prawiek i inne czasy*: „niewiara z wewnętrzną koniecznością popada w zabobon, a

początkowy racjonalizm (czy też humanizm) skłania się w kierunku postchrześcijańskiego pogaństwa z osobliwą mieszaniną racjonalizmu, techniki i magii [...] wielkie, rzeczywiste pytania ludzkości i pytania każdego człowieka, są przesuwane w obszar dowolności i irracjonalności, a tym samym cała ludzkość w tym, co dla niej istotne, musi stać się irracjonalna”[6].

Dlaczego w sporze o „formację” jestem po stronie Rowińskiego? Dlaczego nie chcę, aby zastępować uniwersum chrześcijańskie ani Jungiem, ani jogą, zwłaszcza „perwersyjną jogą mózgu”? Bo uważam, że Ratzinger ma rację w powyższej tezie, po prostu. Że tak się rzeczy mają, że taka jest prawda. I pragnę, by na największe z ludzkich pytań, na pytanie o nasze życie i naszą śmierć odpowiadała nam (mnie, moim siostrom i braciom w człowieczeństwie, w polskości, w europejskości) racjonalność wiary w Boga Jezusa Chrystusa, a nie co innego. A na pewno nie neopogaństwo. Nie dlatego, że moje (kościelne) musi być na wierzchu, ale dlatego, że będzie to odpowiedź prawdziwa. To moje najgłębsze przekonanie. I to nie nakaz, żądanie, przymus, manipulacja itp., ale serdeczne pragnienie płynące ze szczerzej troski.

3.

Czy wobec tego namawiam do bojkotu czytelniczego, czy palenia książek Tokarczuk? Absolutnie nie! Wręcz przeciwnie, szczerze i z mocnymi argumentami w tle zachęcam do czytania Olgi Tokarczuk, tym bardziej teraz, po Noblu.

Po pierwsze i przede wszystkim dlatego, że to świetnie napisana proza mówiąca o sprawach ważnych, w lot chwytająca to, co najgoręcej współczesne (co nie znaczy, że wystarczająco wobec tego przenikliwa). Oczywiście, pamiętam o celnej przestrodze Ryszarda Koziółka (choć Profesor miał zapewne na myśli książki inne niż powieści Tokarczuk): „Literatura pociąga nas nie tylko w dobrą stronę [...] musimy zerwać ze szkolnym komunałem, że każde czytanie jest dobre. Literatura to najbardziej wyrafinowana forma organizacji języka. Nikt nie potrafi zrobić tego ze słowami, co może genialny pisarz, a że przy okazji przekonuje nas do spraw z gruntu złych, jest tego mrocznym rewersem”. I jako przykład daje okrucieństwo u Sienkiewicza, radząc czytelnikom Trylogii: „Kluczowe jest zawsze myślenie krytyczne”[7]. Sto procent zgody. Ja jako przykład dodałbym neopogaństwo u Tokarczuk i polecał chrześcijańskim – i nie tylko – czytelnikom jej powieści tę samą radę prof. Koziółka: „Kluczowe jest zawsze myślenie krytyczne”.

Czyli: czytać, jak najbardziej, ale i pamiętać o tym, co prawie już 1700 lat temu św. Bazyli Wielki radził chrześcijańskiej młodzieży, bezradnej nieraz pośród bezmiaru i potęgi pogańskiej kultury, która ich w IV wieku otaczała zewsząd. Bazyli, syn retora i sam nauczyciel retoryki, tak odpowiada na pytanie młodych („jak korzystać z pogańskich książek?”): „Tak jak pszczoły potrafią uzyskać z kwiatów miód, w odróżnieniu od innych zwierząt, ograniczających się do rozkoszowania się zapachem i kolorem kwiatów, podobnie również z tych tekstów [...] można wynieść pewną korzyść dla ducha. Powinniśmy posługiwać się tymi książkami, biorąc we wszystkim przykład z pszczół. Nie siadają one na wszystkich kwiatach, bez rozróżnienia, ani nie starają się zbierać wszystkiego z tych, na których się zatrzymują, lecz wydobywają

z nich tylko to, co służy do wytwarzania miodu, a zostawiają resztę. Tak i my, jeśli jesteśmy mądrzy, będziemy brać z tych pism to, co nam się przydaje i co jest zgodne z prawdą, a zostawimy resztę”[8].

Po drugie. Literatura Tokarczuk to znakomity sejsmograf, rejestrujący duchowe „ruchy tektoniczne” naszej epoki, na dobre i złe. Jeśli chcemy rozumieć nasz czas, nie da się tego zrobić bez korzystania z tego typu instrumentów, czułych na drgania. To bardzo ważne – na przykład – dla obu istotnych dla mojego powołania i profesji dziedzin: teologii i duszpasterstwa. Jeśli chcę wiedzieć, co dzieje się w głowach i sercach tych, którzy stoją/siedzą pod moją amboną/katedrą, muszę korzystać z sejsmografu współczesnej sztuki. I tak robię. Jeśli chcę się nawrócić, czytam Ewangelię. Jeśli chcę wiedzieć „co jest grane” z nami dzisiaj – czytam powieść współczesną.

Właśnie nie „z nimi”, ale „z nami”, a dokładniej: ze mną. Więc i po trzecie, najważniejsze: wszyscy jedziemy na tym samym wózku epoki i jej drgań, wstrząsów, trzęsień naszej ziemi. Czyli jeśli chcę zrozumieć siebie, również muszę sięgać po sejsmograf. *A propos* duchowości, raz jeszcze: w każdym z nas jest (neo)poganin, odzywają się w moim sercu pogańskie ciągoty, demoniczne pokusy wymazywania łaski chrztu, odejścia od Chrystusa, żądze chleba, erosa i władzy, te z Jezusowego kuszenia na pustyni i te stare jak świat. I w tym sensie, ten typ literatury – jak książki Tokarczuk – to wręcz miejsce teologiczne, *locus theologicus*[9], które może nam uświadomić i namierzyć to, co w nas mroczne, a co domaga się nawrócenia.

To istotne, jeśli prawdziwie tu o duchowość i jej prawdę ma chodzić: granica między tym, co prawdziwie ochrzczone, a jedynie pokropione czy wprost pogańskie przebiega bowiem nie tyle między ludźmi, co przez serce i życie każdego bez wyjątku człowieka. Z piszącym te słowa na czele.

4.

26 października 2019 roku, podczas Międzynarodowego Festiwalu im. Josepha Conrada, Olga Tokarczuk taką oto puentą zakończyła rozmowę z prof. Michałem Pawłem Markowskim: „Co będzie z Polską, zależy od nas. [...] Jak w bajce, kiedy główny bohater musi na rozstajach wybrać między trzema drogami. Głupi Jaś wybierał zwykle drogę w lewo, która okazywała się skrajnie trudna, ale jednak prowadziła do nagrody (śmiech)[10].”

Noblistom wiele zawdzięczam. Najwięcej Miłoszowi. Badałem jego twórczość dziesięć lat, korespondowaliśmy, doszło do kilku zaszczytnych dla mnie spotkań. Owocem stała się rozprawa habilitacyjna pt. *Problem teologicznego wymiaru dzieła literackiego Czesława Miłozza. Teologia literatury*[11].

Miłosza ciągnęło w lewo. Pociągała go też gnoza, przeróżne „Blejki i Swedenborgi” (jak pisali nielitościwi). Był bardzo krytyczny wobec „sienkiewiczowskiego katolicyzmu”, jak sam go nazywał. Ale głupim Jasiem to on nie był. Pisał w *Prywatnych obowiązkach*: „Historia literatury, niezależnie od tego, co o tym mogą sądzić ideologowie i

politycy, nie może obyć się bez stwierdzeń brutalnie prostych. Po tysiącu lat mieszkaniec Polski (a tylko on, poszczególny człowiek, jest ważny) szukając tzw. pokarmu duchowego, natyka się na rumowisko pokruszonych złudzeń i albo ma katolicyzm, albo nie ma nic”[12].

A oto więc i puenta tekstu poświęconego naszej Noblistce. Powtórzę w niej „stwierdzenie brutalnie proste” naszego Noblisty: „mieszkaniec Polski, szukając duchowego pokarmu, albo ma katolicyzm, albo nie ma nic”.

Ks. Jerzy Szymik

Pszów, 22 listopada – 1 grudnia 2019 r.

[1] O. Tokarczuk, *Świat z odwrotnej strony*, „Tygodnik Powszechny”, 20 października 2019 r., s. 19–21 (przedruk za: „Tygodnik Powszechny” nr 46/1996).

[2] R. Pawłowski, *Dziewczyna i duchy*, „Gazeta Wyborcza”, 7 stycznia 2000 r.

[3] M. Ochędowska, *Do grona szczęśliwych*, „Tygodnik Powszechny”, 20 października 2019 r., s. 17–18.

[4] T. Rowiński, *Jak się dostaje Nobla*, „Do Rzeczy”, 21–27 października 2019 r., s. 36–37.

[5] R. Koziołek, *Pani Literatura*, „Tygodnik Powszechny”, 20 października 2019 r., s. 12–17.

[6] J. Ratzinger, *W rozmowie z czasem* (Opera omnia, t. XIII/3), tłum. J. Kobienia, red. K. Gózdź, M. Górecka, Lublin 2018, s. 1121, 1128.

[7] R. Koziołek, *Obywatel czytelnik* (rozm. M. Sowiński), „Tygodnik Powszechny”, 24 listopada 2019 r., s. 71–74.

[8] Bazyle Wielki, *Do młodzieńców*, tłum. R. Andrzejewski, „Ateneum Kapłańskie” 71(1979) z. 423, s. 46. Por. Benedykt XVI, *Ojcowie Kościoła. Od Klemensa rzymskiego do Augustyna*, Poznań 2008, s. 96.

[9] Por. J. Szymik, *W poszukiwaniu teologicznej głębi literatury. Literatura piękna jako locus theologicus*, Katowice 2007.

[10] O. Tokarczuk, M.P. Markowski, „Tygodnik Powszechny”, 10 listopada 2019 r., s. 100–104.

[11] Katowice 1996.

[12] Cz. Miłosz, *Prywatne obowiązki*, Paryż 1985, s. 123.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego